Rok XLII | Niedziela 5 maja 1935 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 18

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 15 zł., półr. 7·50 zł., kwart. 4 zł., miesięczna 1·50 zł. Zagranicą 20 zł. Numer poj. 30 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. PIOTR STACH i X. MICHAŁ RĘKAS

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

O NOWEJ KONSTYTUCJI Rzeczypospolitej Polskiej

(uchwalonej dn. 23. III., ogłoszonej 23. IV. 1935 r.)

Uchwalenie i ogłoszenie nowej Konstytucji R. P. nie wzbudziło może tyle zainteresowania w społeczeństwie polskiem, jak stworzenie pierwszej konstytucji w odrodzonej Polsce 17. III 1921). Prasa tak prorządowa jak i opozycyjna zajmowała się przedewszystkiem zagadnieniami ustrojowemi Państwa, składem i znaczeniem Sejmu i Senatu, stanowiskiem Prezydenta R. P., stosunkiem wzajemnym władzy ustawodawczej i wykonawczej i t. d. Pragnąłbym ze swej strony dorzucić kilka uwag o znaczeniu nowej konstytucji *dla Kościoła i dla religji* w Polsce.

W dotychczasowej konstytucji miały zasadnicze znaczenie dla Kościoła katolickiego art. 111, 112, 113, a zwłaszcza 114, 117, i 120. Art. 111 zapewniał wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania; 112 nie dozwalał uchylać się od obowiązków publicznych z powodu swych wierzeń religijnych i postanawiał, że tylko człowiek podlegający władzy rodzicielskiej lub opiekuńczej mógł być zmuszony do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych (n. p. młodzież szkolna do udziału w praktykach religijnych szkolnych): Art. 113 gwarantował wszystkim „związkom religijnym" prawo kultu, posiadania majątku i zarządzania nim etc. Najważniejszą „magna charta libertatis" dla Kościoła był art. 114, który przyznawał Kościołowi rzymsko-katolickiemu „naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań (coś niby „primus inter pares") a przedewszystkiem stwierdzał, że „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami". Ten artykuł stanowił podstawę konkordatu z r. 1925-go, który właśnie według art. 114 miał „określić stosunek Państwa do Kościoła".

Art. 117 (w łączności ze 113) umożliwiał Kościołowi organizowanie i prowadzenie własnych szkół, a 120 gwarantował (dla uczniów wszystkich wyznań) w szkołach „których program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej 18 lat[1]), utrzymywanych w całości lub w części przez Państwo lub ciała samorządowe", naukę religji.

Wszystkie te artykuły pozostają z u p e ł n i e b e z z m i a n y w nowej konstytucji (art. 81, al. 2.[2]). A zatem nowa konstytucja nie jest ani bardziej, ani mniej katolicka niż dawna. Przysięgę składa Prezydent R. P. tak w dawnej (art. 54) jak i w nowej (art. 19, al. 1) konstytucji „Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Św. jedynemu" i kończy słowami „tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen"[3]). W nowej rocie przysięgi jest wspomniane, że Prezydent jest „świadom odpowiedzialności wobec Boga i historji za losy Państwa, brak natomiast słów: „ślubuję Tobie Narodzie Polski".

Brak w nowej konstytucji pięknego wstępu, czy inwokacji, zaczynającej się od słów: „W Imię Boga Wszechmogącego" i zawierającej podzięko-

[1]) Artykuł XIII. Konkordatu określa to dokładniej słowami: „szkoły publiczne z wyjątkiem szkół wyższych".

[2]) Nawet zapowiedź Konkordatu ze Stolicą Apost. (art. 114. al. 2) pozostała, mimo, że ten Konkordat istnieje już od przeszło 10 lat.

[3]) Z tej formuły przysięgi wynika, że Prezydentem R. P. może być tylko chrześcijanin, choć tego postanowienia nie zawiera wyraźnie ani dawna ani nowa Konstytucja.

wanie Opatrzności za wyzwolenie Polski z niewoli. Co prawda ten wstęp nie miał właściwie realnej wartości i nie zawierał żadnych postanowień prawnych, ale wielu katolików wyrażało żal, że go opuszczono. Z postanowień nowej konstytucji, które ustalają stosunek różnych władz do siebie uderza przedewszystkiem to, że według dawnej konstytucji należała władza zwierzchnia do Narodu, którego organami w zakresie ustawodawstwa były Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej Prezydent R. P. z ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości niezawisłe sądy (art. 1). W nowej konstytucji jest wprawdzie „Państwo Polskie wspólnem dobrem wszystkich obywateli" (art. 1. al. 1), ale *na czele* Państwa stoi *Prezydent R. P.*, w którego osobie skupia się *jednolita* i niepodzielna władza państwowa (art. 2. al. 1 i 4). Organa Państwa (Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwowa) pozostają pod zwierzchnictwem Prezydenta R. P. Tak więc Prezydent, który dotychczas był tylko zwierzchnikiem władzy wykonawczej i reprezentantem Państwa nazewnątrz, staje się „czynnikiem nadrzędnym" (art. 11), posiada obok zwykłych praw naczelnika Państwa liczne „prerogatywy" (art. 13) jak n. p. wskazywanie jednego z dwu kandydatów przy wyborze przyszłego Prezydenta, powoływania $^1/_3$ senatorów R. P., sędziów Trybunału Stanu, rozwiązywanie Sejmu i Senatu przed upływem kadencji, wyznaczanie swego zastępcy na czas wojny i t. d. Rząd, uwzględniony w Konstytucji przed Sejmem i Senatem posiada większe prawa niż dotychczas (art. 25—30). Jakie będzie *znaczenie Sejmu i Senatu* w praktyce, będzie można ocenić dopiero po uchwaleniu przez dotychczasowe władze prawodawcze odpowiednich ordynacyj wyborczych, konstytucja postanawia tylko (w art. 33), że czynne prawo wyborcze do Sejmu posiada obywatel 24-letni, a bierne obywatel 30-letni (art. 33), że czynnego prawa wyborczego nie mają „wojskowi należący do zmobilizowanej części wojska lub marynarki wojennej" (art. 32. al. 4), tudzież że wybory posłów nastąpią w głosowaniu powszechnem, tajnem, równem i bezpośredniem (art. 31. al. 1). Według art. 47. al. 1. mianuje Prezydent R. P. $^1/_3$ część senatorów, a $^2/_3$ członków Senatu wychodzi z wyborów; wszystko inne określi dopiero ordynacja wyborcza. Stanowisko Senatu jest bardziej uprzywilejowane niż w dawnej konstytucji; charakterystyczne są postanowienia, że nie marszałek Sejmu, ale marszałek Senatu przewodniczy na zgromadzeniu Elektorów przy wyborze Prezydenta R. P. (art. 17., cw. art. 22. al. 3), zastępuje Prezydenta w razie jego ustąpienia lub zgonu (art. 21), zwołuje obie Izby, aby stwierdzić, czy urząd Prezydenta można z powodu trwałej niezdolności Prezydenta do pełnienia swych funkcyj, uważać za opróżniony (art. 22, al. 1). Nietykalność Posłów i Senatorów została znacznie ograniczona (art. 41 i 42).

Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie (dawniej osobny V Rozdział, art. 87—126) określa nowa konstytucja albo dosłownie według dawnej konstytucji (w art. 81 al. 2 zatrzymuje bez zmiany dawne artykuły 99, 109—118 i 120), albo w kilku krótkich postanowieniach (n. p. art. 4—8, 68 i t. d.). Art. 68 al. 2 gwarantuje nadal wolność osobistą, nietykalność mieszkania i tajemnicę korespondencji, art. 5 al. 2. wolność sumienia, słowa i zrzeszeń. Ani pochodzenie, ani wyznanie, ani płeć, ani narodowość nie mogą być powodem ograniczenia uprawnień obywatelskich (art. 7. al. 2), natomiast „granicą tych wolności jest dobro powszechne (art. 5. al 3)".

Art. 68 al. 4 zapewnia, że „nikt nie może być pozbawiony sądu, któremu z prawa podlega, ani karany za czyn, niezabroniony przez prawo przed jego popełnieniem, ani też zatrzymany bez nakazu sądu dłużej niż 48 godzin".

Nowa konstytucja jest w każdym razie *mniej demokratyczna* od dawnej. Zaginęła w niej „suwerenność" Narodu, przestał być Suwerenem Sejm. Nie ma nawet pozytywnego określenia równości wszystkich wobec prawa (art. 96 dawnej konstytucji) ani zniesienia przywilejów stanowych, rodowych, herbów i tytułów rodowych (art. 96 al. 2 dawnej konstytucji) Art. 7. al. 1. uznaje wprawdzie „uprawnienie do wpływania na sprawy publiczne" bez względu na pochodzenie, płeć, narodowość i wyznanie obywatela, a art. 33 al. 1. zatrzymuje powszechne, równe, tajne i bezpośrednie wybory do Sejmu, ale ordynacja wyborcza, o której treści krążą na razie tylko różne pogłoski, może to ostatnie postanowienie uczynić prawie zupełnie iluzorycznem, zwłaszcza że art. 33. al. 3 przewiduje możność „pozbawienia niektórych kategorji osób prawa wybierania i wybieralności z braku dostatecznych przymiotów moralnych lub umysłowych".

Czy obecna konstytucja jest dobra i czy jest lepsza od dotychczasowej? Nie uważam się za kompetentnego do wydania o tem sądu. To tylko pewne, że faktyczny rozwój Państwa i społeczeństwa zależy nie tyle od tekstu konstytucji, ile raczej od stosowania jej w praktyce.

X. A. G.

LEKARZ I APOSTOLSTWO CHORYCH

Współdziałanie duszpasterza z lekarzem w czasach obecnych staje się coraz bardziej aktualne, coraz ściślejsze. Na dowód, że Zjednocz. Polskich Lekarzy Katolickich interesuje się zagadnieniem duszpasterskiej opieki nad chorymi, podajemy referat wygl. w Warszawie dn. 19.XI 1934 na zebraniu tegoż towarzystwa. *Red. G. K.*

Wielkiem i szczytnem jest powołanie lekarza. Staje ono tuż obok powołania kapłańskiego i płynie obok niego nurtem czynów związanych w łańcuch wielką miłością człowieka. Miłość człowieka tem jest większą i pełniejszą, im głębiej tkwi w źródle miłości Bożej, im mocniej się na niej opiera i im bardziej przypomina miłość Chrystusa do Boga Ojca i miłość Chrystusa do człowieka.

Sam Chrystus jest pierwowzorem lekarza-katolika. Miłuje i leczy, a lecząc ciało żąda wysiłku nad zdrowieniem duszy, żąda porzucenia brudów i występków i wejścia na drogę jasnego, zwartego, potężnego lotu ku słońcu. Leczył przez wiarę i miłość!

Wielka i niepojęta dziedzina cierpienia, choroby. Stykamy się z chorymi na schorzenia ostre, czasem bolesne, ale przebiegające szybko i kończące się różnie, stykamy się również z masą schorzeń przewlekłych i ogromem kalectw. Przeżywamy moc doznań sami w poczuciu wielkiej nędzy człowieka i wszystkich jego doświadczeń. Przypominamy sobie momenty nieprzydatności, gdy byliśmy w pełni sił fizycznych i patrzymy na ten brak przydatności właśnie w znaczeniu najbardziej fizycznem z ogromnem zdumieniem i głuchem pytaniem: poco to? czemu? Zapytujemy siebie po tysiąc razy, czemu ci ludzie wstać nie mogą, nie mogą używać w pełni władz umysłu i duszy, nie mogą spojrzeć na świat, czasem wygląd mają tak odrażający... Czemu Chrystus, który płakał nad niedolą świata, który kazał rosnąć wzwyż zgodził się na taki okrutny los wielu ludzkich istnień. Czemu?

Stary Zakon choroby łączył z grzechami, uważał je za ciężką karę za przewiny ojców i własne, niby żałował chorych, a w istocie częstokroć gardził nimi. Choroba wyrzucała poza nawias społeczeństwa...

Ale gdy przyszedł Chrystus! Szczęśliwi, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni. Jak pocieszeni? Najpewniej miarą większej przyjaźni Bożej, większego miłowania...

Chrystus życie całe cierpiał, niósł krzyż przeogromnie ciężki, krzyż zawiści i nienawiści, krzyż niesprawiedliwości i bólu. Niósł go bo krzyż ten położyła na Jego ramiona miłość do człowieka, bo krzyż ten był krzyżem odkupienia. Krzyżem swym Chrystus otworzył człowiekowi drogę do nieba, uczynił go synem Bożym, dziedzicem szczęścia ponadwieczystego.

Miłując ludzi Chrystus zostawił na świecie cierpienie, cierpienie o którem papież Pius XI mówi, że jest najwyższą formą modlitwy, cierpienie, które tak bardzo upadabnia człowieka do Chrystusa pod krzyżem, które każe spojrzeć inaczej i głębiej na wszelkie sprawy doczesne i wieczne, cierpienie, które w powiązaniu z miłością staje się skarbem żywego Kościoła Chrystusowego na ziemi. Ze skarbca tego czerpią siły do zmagań ludzie obarczeni wielką odpowiedzialnością, ludzie słabi, ludzie porwani przez zło. Miłość i cierpienie codziennie tworzą wiele cudów przemian w duszach ludzkich, poruszają ludzkie serca i burzą sumienia w poczuciu przewin, które zmazać trzeba trudem przyszłym i wielkiem miłowaniem.

W naszej codziennej zawodowej pracy spotykamy się ciągle z cierpieniem. Różnie cierpią ludzie: jedni tak, jakby spełniali misję najzaszczytniejszą, inni z poddaniem, inni ze smutną rezygnacją, inni jeszcze z ogromnym buntem i szarpaniem. Gdy się na tych ostatnich patrzy, wydaje się, że się ma przed sobą motyla na szpilce, gdy w istocie stoimy wobec świątyni, której brak jeszcze rozbudzonego i bijącego potężnie jak rezurekcyjne dzwony — serca. Cierpienie pierwszych jest prawdziwie piękną formą życia, życia tego pełnią, czystą ofiarą Bogu i ludziom.

Takiego cierpienia powinniśmy uczyć się sami i uczyć tych, z którymi stykamy się jako lekarze.

Przecudną w pełni Chrystusową myśl wcielił w czyn X. Willenborg proboszcz w Bloemendal organizując pierwsze na świecie Trzydniowe nabożeństwo Eucharystyczne dla chorych w roku 1925, a następnie powołując do życia organizację apostolstwa chorych. Organizacja ta ma za cel uczynić z chorych apostołów przez przyjęcie, znoszenie, ofiarowanie cierpień za Kościół i dla zbawienia dusz.

„Zasady i podstawy duchowe Dzieła — pisze w swym liście do sekretarza polskiego apostolstwa chorych, X. Rękasa, dadzą się wyrazić w tych trzech słowach, przyjmować, znosić, ofiarowywać. Przyjmować cierpienia z rąk Bożych jako dar, znosić w duchu Chrystusowym jako skarb, ofiarować w zjednoczeniu z ofiarą Kalwarji i Ołtarza jako ofiarę. Warunkiem zasadniczym jest wola wyrażona osobiście przez chorego przyjęcia, znoszenia, ofiarowania swych cierpień. — Takie postawienie sprawy choroby — pisze X. Rękas — stawia chorego odrazu po stronie czynnej życia, otwiera przed nim perspektywę wielkiej, szerokiej działalności apostolskiej... Chory już nie czuje się ciężarem i kłopotem dla społeczeństwa, nie czuje się postawionym poza nawias pracy i życia. Apostolstwo w przedziwny sposób okazuje mu cel cierpienia, rolę jego jako chorego w działalności społeczeństwa i w jeszcze dziwniejszy sposób pomaga mu przetworzyć się wewnętrznie, wyjść z bierności do czynu, mimo choroby, mimo pozornej bezwładności... Chory poznaje, że mimo wszystko może działać, może nawet z cierpienia i choroby mieć korzyści, bo cierpienie w świetle religji ma wielką wartość. To uregulowanie nastawienia chorego wobec choroby... stwarza znakomitą dyspozycję do leczenia (Rozmowy z chorymi. str. 43 i 44).

Jest to wielkie prawo ziemi, prawo świata —

czytamy dalej, — prawo wszelkiej twórczości a także prawo Chrystusa, że wszystkie wielkie dzieła dokonane zostały tylko przez cierpienie i ofiarę. Chorzy cierpiący mają więc swój wielki udział w wielkich dobrych sprawach ludzkości, ich rola nie jest najpodrzędniejsza ani najmniej skuteczna. Oni dają tak bardzo potrzebny światu twórczy współczynnik dobrego, ofiarnego cierpienia. Oni stanowią niejako dalszy ciąg Chrystusowego Odkupienia dla swych rodzin, dla swej Ojczyzny, dla Kościoła. Apostolstwo to duchowa Liga chorych, to potężne zjednoczenie tej masy cierpienia i zużytkowanie jej dla celów wielkich i wzniosłych (str. 44—45).

Liczba chorych należących do apostolstwa wynosi na całym świecie wielkie tysiące, a w Polsce sięga 17 tysięcy. W Apostolstwie Chorych my lekarze spotykamy dzielnego sprzymierzeńca naszej wiedzy i naszych wysiłków zmobilizowanych w służbie zdrowia w najszerszem tego słowa znaczeniu. O ileż łatwiej i rozumniej leczyć będziemy mogli chorego apostoła, o ileż więcej współdziałać z nami będzie jego zrównoważona psychika i jego nieprzerwalne pragnienie czynu. O ileż więcej energji będziemy mogli oddać prawdziwej pracy lekarskiej, kiedy spotkamy grunt w chorym taki równy i podatny — już przygotowany do działań większych i rozumienia spraw poważniejszych. Zadaniem lekarza katolika powinno być współdziałanie z dziełem Apostolstwa Chorych i z pracą poszczególnych jego członków. Gdzie jeszcze niema apostołów, tam ich do właściwych ich zadań powoływać zyskując dostęp do zaufania chorych przez czynną miłość bliźniego, gdzie apostolstwo już działa również przez czynną miłość bliźniego współdziałać. Kiedy chory cierpi nadmiernie współżyć z nim, współczuć i wskazywać mu krzyż Chrystusowy z którego na ludzi spłynęło tyle łask, uczyć wciąż mocniej kochać Chrystusa i ufać Mu po dziecięcemu, gdy w chorym rodzi się bunt, wskazywać mu jego wielką rolę w życiu świata. Najstraszniejszem dla chorego jest odcięcie od życia — trzeba mu wskazać, jaki wielki łańcuch uczuć szlachetnych łączy nas wszystkich w wielką rodzinę Chrystusową, starać się o kontakt chorych ze zdrowymi i o zjednywanie przyjaciół tym chorym, którzy nie mają bliższych sobie i czują się bardzo samotni. Nie powinniśmy zaniedbywać żadnej okazji, by choremu okazać serce, by sprawić mu przyjemność, by wskazać, jaki jest potrzebny i drogi dla otoczenia. To wszystko ułatwia choremu jego zadanie — bo głodem najstraszniejszym jest głód serc i w miarę możności głód ten silniejszy jeszcze u chorych trzeba nasycić!

Do łóżka chorego wśród innych konsultantów powinniśmy zaprosić na konsyljum przedewszystkiem kapłana. Przed nim otworzy się i oczyści dusza, on uspokoi skołatane serce, on ukaże mu niebo i jego cuda, on najłatwiej wskaże choremu jego właściwą rolę w życiu całego świata.

Praca nad zorganizowaniem apostolstwa chorych rozpoczęła się od Triduum Eucharystycznego dla chorych. Jak ogromnie potrzeba chorym zbiorowej modlitwy, o ileż bardziej niż nam będącym ciągle w ruchu potrzeba im sakramentów, Chrystusa Eucharystycznego, który podobnie jak oni więźniowie pokojów stał się więźniem tabernaculum dla miłości ludzi. Czyż pokój każdego chorego nie może się stać też czemś w rodzaju świątyni Bożej, do której się wchodzi po otuchę. Miałam wypadek, kiedy chory dodawał mi sił, bo szarpnęły mną jego cierpienia.

Leżał przez długie miesiące na łożu boleści wynędzniały tak strasznie, że kiedy się poraz pierwszy wchodziło do niego, odruchowo cofało się do drzwi. I ja przeżyłam ten odruch. Starałam się go zamaskować najjaśniejszym uśmiechem, ale chory zauważył już wszystko i powiedział: To ja panią będę pocieszał, nie pani mnie, pani jest jeszcze taka młoda... pani nie wie jeszcze, że nawet w takim stanie można być szczęśliwym, tak w pełni szczęśliwym, pani jeszcze nie wie, że życie zawsze może się toczyć głębią. Nie wiem, jakie pani ma poglądy, ale sądzę, że pani jest dobrym człowiekiem. Dlatego powiem pani, że aby być szczęśliwym, trzeba tylko kochać Boga...

Kiedyś drugim razem wezwana byłam do ciężko chorej staruszki. Mieszkała poza rejonem naszego ośrodka i nie chciałam początkowo do niej pójść. Rodzina nalegała, więc poszłam. Na łóżku przy ścianie leżała wynędzniała postać człowieka - skóra i kości... Tym razem już nie cofałam się, życie wśród ludzi biednych nauczyło mnie wiele i zahartowało. Uśmiechałam się do chorej całą duszą. Zszarzałym, bezdźwięcznym prawie głosem wyszeptała słowa, które targnęły mną do głębi. „Duch Św. panią zesłał do mnie... zanim pani zacznie mnie badać, niechaj ją pobłogosławię“... Jakaś siła ogromnego spokoju i ogromnej wiary w ponadczasowe Dobro!

Tak apostołują chorzy wśród zdrowych, chorzy wśród lekarzy. A my powinniśmy pomagać w dziele apostołowania i ułatwiać wszystko, co cierpiącego zmienia w apostoła czynnego, co dodaje mu otuchy i energji w działaniu. Powinniśmy się zawsze starać, aby chorzy mieli odpowiednią opiekę duchowną, aby i w nas spotkali siostry i braci w Chrystusie — czujących i rozumiejących, jak oni. Powinniśmy się starać o urządzanie nabożeństw dla chorych, i powinniśmy brać w nich udział. Przykład lekarza odmawiającego wspólnie różaniec czy przystępującego do Sakramentów św. jest zawsze zaraźliwy. Ci którzy jeszcze się wahają, ci którzy jeszcze nie umieją modlić się, zaczynają, gdy widzą że ich lekarz modli się za nich i modli się razem z nimi.

Wielką rolę odegrać może w dziele apostolstwa chorych lekarz biednych. Schodząc do nędznych domostw, do mokrych suteren — wchodzi doń często jak anioł-pocieszyciel, przynosi promień słońca i staje się niezastąpionym, najdroższym przyjacielem. Może po wielu dniach, po wielu rozmowach, po wielu dobrych uczynkach powiedzieć choremu, że już dojrzał, aby się stać apostołem. A potem może kiedyś wrócić z księdzem, innym razem ułatwić udział w pielgrzymce czy choćby w nabożeństwie chorych.

Czy tylko jednak wśród chorych pozostają-

cych w nędzy lekarz pomagać może w dziele apostolstwa. Często chorzy zamożni, nawet bardzo zamożni, stają się w chorobie jeszcze bardziej nieszczęśliwi, cierpią jeszcze straszliwiej — bo nieumiejętnie. Róże pokazują kolce i trzeba podjąć krew, która spływa z ran po ukłuciu i trzeba z tej krwi uczynić krew ofiary... Wspominałam o udziale w nabożeństwach i pielgrzymkach. Trzeba zobaczyć cudy przemian wewnętrznych i trzeba zobaczyć bezmiar szczęścia chorych w Częstochowie. Patrzyłam przez cały czas odsłaniania obrazu Matki Boskiej na twarze chorych biorących udział w III pielgrzymce chorych. Wszystkie twarze wilgotne od łez, oczy wpatrzone w obraz z wyrazem głębokiej modlitwy, z piersi wyrywa się błaganie o cud, ręce zdrowe choremi znaczą znak krzyża świętego. Cudu, cudu, cudu!...

Patrzymy, czy jest cud i my lekarze błagamy cudu dla chorych. I jest nie w znaczeniu fizycznem, ale w znaczeniu najgłębiej duchowem. Wszyscy chorzy czują się mimo trudów podróży dobrze i wszyscy stali się już apostołami.

I już ta dola chorego nie jest taka zła: kocha Pan Jezus i kochają ludzie. Tak, kochają i powinni kochać ludzie. Powinniśmy ich uczyć, aby chorego strzegli jak świętości, chronili go przed wszelakiem złem i podchodzili z szacunkiem, z jakim podchodzi się do ofiarników. To znowu nasza rola, aby chorym wywalczyć w wielkiej rodzinie Kościoła miejsce zaszczytne i należne. Niechaj opieka nad chorym przestanie być ciężkim znojnym obowiązkiem, a zacznie być prawdziwie radosną służbą czemuś wielkiemu.

W tej dziedzinie tak dużo, tak dużo naprawdę mamy do zrobienia... Szacunek i miłość, jakiemi powinniśmy chorych otaczać, zawsze obudzą w nich poczucie godności choroby, pragnienie osiągania szczytów wyrobienia coraz wyższych. Jakie jest słodkie cierpienie, kiedy się obok siebie czuje żywe i współczujące serce, kiedy się czuje potrzebę cierpienia i kiedy się je składa na ołtarzu ofiarnym.

Wśród chorych przewlekłych tak dużo jest dzieci. Te małe szkraby nigdy jak ich towarzysze biegać nie będą po zielonej trawie i radośnie śmiać się do słońca. Trzeba im coś dać, trzeba ich wyrwać z izb dusznych, dać radości, czemś powiązać, włączyć w wielką rodzinę Kościoła jako jego czynnych członków, jako Jego płomyki ofiarne i wychowywać w tym poczuciu ofiary za innych i dla innych, w poczuciu wielkiego ponadczasowego dzieła.

Wydaje mi się, że w tej sprawie musimy zrobić wiele. Jakieś zakłady specjalnego typu owiane duchem ofiary ogromnej, życia wyższego i pełniejszego, jakieś szlachetne wyspy życia na szarej, zwykłej ziemi.

Czy w suterenach nędznych mają płonąć i gasnąć maleńkie kaganki ofiarne często zakopcone pyłem nienawiści i bezcelowości, czy też skupić się powinny w jakimś zespole, oczyszczone i świecące wspólnie przeogromnym żarem miłości i ofiary?

Marzą mi się domy zakonne dla chorych starszych, domy przygotowawcze do większego życia dla chorych przewlekle, nigdy lub prawie nigdy nie wstających dzieci. Czyż tylko zdrowie może otwierać podwoje klasztorów, a nie może i choroba, która ukrzyżowała duszę i częstokroć oczyściła ją ze wszelkich ziemskich naleciałości?

Jak we śnie wyobrażam sobie klasztor w domu okrągłym z kaplicą pośrodku i wielu drzwiami, otwierającemi się do kaplicy z celek chorych. Codziennie biorą udział w świętej ofierze, codziennie dziękują za swoje ofiarnictwo. A między niemi siostry i lekarze.

Może to są mrzonki, ale żadne czyny nie powstają bez marzeń, może to daleki śpiew przyszłości, ale każde dzieło ma swoją przeszłość, a prawdziwemu przyszłość otworzy podwoje.

Traktujmy to jak marzenie, a narazie szukajmy chorych, nieśmy im jaknajwięcej rozumnej miłości, otwierajmy im oczy na chorobę i jej błogosławieństwa, bierzmy udział w dziele przygotowywania do przyszłego życia, starajmy się o wzmaganie poczucia ofiary w tych, którzy cierpią i poczucia szacunku i miłości u otoczenia.

Niewolno żałować nam wysiłku — gdy chodzi o radość chorego, nie trzeba odmawiać czasu, małych przyjemności, potrzeb duchownych. Równomiernie w poczuciu odpowiedzialności za ciało i dusze prowadzić trzeba do coraz większych wyżyn świętości. Chory, który cierpi początkowo niecierpliwie z czasem stać się może żarliwym apostołem cierpienia i nie pozwala na żadne ulżenie w bólu i cierpieniu. Są chorzy, którym gdy cierpieć przestają, wydaje się, że Chrystus już mniej ich kocha.

Dr. Ziętkiewiczówna.

Gawęda o hałasie i ciszy

Było to w Rzymie, w pierwszym roku wielkiej wojny. W swoim pokoju drzemałem po trudach obiadu (kto jadał włoskie mięso zwane *manzo,* ten tych słów nie weźmie za przesadę), gdy usłyszałem niesamowite wrzaski na ulicy. Otwieram okno, to samo czynią wszyscy moi sąsiedzi i patrzymy na dół, pytając: „*Che cosa*" (co się stało?). A tam, środkiem ulicy, wali kilkunastu dryblasów: w rękach trzymają jakieś druki i wrzeszczą jak opętani: „*Giu le armi*"! (precz z bronią). Byliśmy już wtedy dosyć otrzaskani z sensacjami wszelkiego rodzaju, boć to były czasy, w których każdy obywatel otrzymywał jako przyprawę do codziennego posiłku odpowiednią ilość zabitych i rannych wojaków oraz zdobytych miejscowości, armat, karabinów i t. d. Mimo tego ten wrzask nieludzki owej gromady mężczyzn zaintrygował wszystkich. Otwierają się bramy i tłumnie z nich wybiegają różne ludzkie postacie, inne spuszczają z okien na sznurach koszyczki z pieniądzmi i skwapliwie kupują owe druki, aby się zaraz potem przekonać, że

zostali sromotnie „wzięci na bas“; cały ten bowiem harmider miał na celu zrobienie reklamy dla nowego czasopisma!

To tylko jeden, choć dosyć „wyraźny“ szczegół z życia wiecznego miasta, które oddawna słynęło ze swej hałaśliwości. Już stary Juvenal pisze o tem w trzeciej swojej satyrze, a mędrzec Umbritius, z czasów Domicjana, radzi swemu przyjacielowi, żeby porzucił Rzym, miasto tysiącznych niebezpieczeństw i zamieszkał wraz z nim na wsi, w jego cichej willi. I tak pisze dalej ów stary filozof: „Stukot wozów na zakrętach wąskich ulic i wymyślania mulników zbudziłyby ze snu samego Druzusa. Chociaż nam bardzo o pośpiech chodzi, musimy żółwim posuwać się krokiem, bo rzeka przechodniów nas wyprzedza i powstrzymuje, inni zaś z tyłu napierają na nas gwałtownie. Ten, który obok mnie idzie, daje mi szturchańca, inny bardziej brutalny kijem moje mierzy plecy, trzeci glinianą amforę spuszcza na mą głowę. Jakiś legjonista rozpłaszcza me stopy swemi potwornemi, gwoździami nabitemi buciarami. Z drugiej strony ulicy chwieją się na wozie cegły i upadkiem grożą spiętrzone liguryjskie marmury, a nieszczęsny przechodzień myśli ze strachem: gdyby one na ten tłum się zwaliły, ktoby się ocalił? Zaprawdę, bardzo nieroztropnie postępuje ten, kto idzie na obiad do miasta, nie zrobiwszy testamentu“.

Było więc w owych czasach gorzej jeszcze niż dzisiaj, ale naogół mieli ludzie zdrowsze i silniejsze od nas nerwy i niebardzo się tem wszystkiem przejmowali.

My dzisiaj mniej jesteśmy odporni na hałas, bo cała dzisiejsza kultura „daje nam na nerwy“ i to nietylko w wielkich miastach, ale przez różne swe wynalazki (gramofon, radjo, różne maszyny) dociera coraz bardziej do najdalszych nawet okolic i dziś już śmiało można do niej odnieść zmienione trochę słowa Mickiewicza: „Nie ma obecnie kąta ziemi, gdzieby jej huk nie doszedł“.

Podoba się ten huk niektórym wielbicielom naszych czasów: zwłaszcza futuryści wysławiają w swych utworach „bruityzm“ i „symfonję miasta“ (raczej trzebaby powiedzieć „kakofonję“). Jest w tem jednak wielka doza snobizmu.

Naogół dopiekł dziś hałas do żywego szczególnie inteligencji miejskiej. Toteż ona przedewszystkiem zaczęła trąbić do odwrotu, a ruch ten rozwinął się na większą skalę przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych, gdzie najprędzej do niebywałych rozmiarów wzrósł hałas nowoczesnej kultury. Tamto różni uczeni i publicyści, jak np. Hyslop, Kempster, Sederle, Girdner, Morse, poświęcili tej sprawie mniejsze lub większe rozprawy. Ale przedewszystkiem odznaczyła się na tem polu dzielna niewiasta I. L. Rice z Nowego Yorku, która pierwsza zorganizowała prawdziwą kampanję przeciw nieużytecznym i szkodliwym hałasom. Z niezłomną wytrwałością rozwijała swą propagandę, zwracając się do rządu, do publiczności, do prasy. Utworzyła nawet, przy poparciu sławnego pisarza-humorysty Marka Twaina „Towarzystwo dla pognębienia niepotrzebnych hałasów“.

Towarzystwo to ma dziś filje we wszystkich wielkich miastach Stanów Zjednoczonych i może się już poszczycić pięknemi wynikami swej pracy.

Za przykładem Ameryki poszła Europa. I tutaj w dziennikach różnych krajów coraz częściej pojawiają się krótsze lub dłuższe artykuły z tytułami: Walka z hałasem... Uciszenie gwaru wielkomiejskiego... Zwalczanie hałasu ulicznego... Hałas wielkiego miasta... Hałas uliczny groźnym wrogiem ludzkości... Zgiełk groźny dla cywilizacji... Walka o ciszę... i t. p.

Szczególnie w Rzymie cała prasa podjęła niedawno jednomyślnie bój o ciszę. Tak dziennik watykański „Osservatore Romano“ jak inne („La Tribuna“, „Giornale d'Italia“) wykazują zgodnie, że należy wszelkiemi siłami starać się o uciszenie tego miasta, które przez swe pamiątki, swe pomniki, swoje kościoły i swój niezniszczalny religijny charakter, więcej niż każda inna stolica świata do skupienia wzywa. Znany historyk i socjolog włoski, Guglielmo Ferrero, w głośnej broszurze „Przemowa do głuchych“ narzeka na szalone tempo „kultury technicznej“, która odebrała ludziom spokój i spłoszyła sen z ich powiek; przeklina hałas, który niszczy nasze nerwy.

I w Europie potworzono wślad zatem specjalne ligi ciszy, związki lub stowarzyszenia nieprzyjaciół hałasu, rozpisano ankiety, powołano osobne komisje i zaczęło badać hałas systematycznie i naukowo.

Ameryka wydała obszerne dzieło, poświęcone temu zagadnieniu p. t. *„City noise“* (hałas miasta). „Komisja dla zmniejszenia hałasu w Nowym Yorku“ poklasyfikowała hałas na następujące działy: 1. hałas ruchu kołowego i transportowego (auta, autobusy, tramwaje, motocykle, koleje i t. p.), więc hałas wywołany klaksonami, sygnałami dźwiękowemi, zgrzytem hamulców, tarciem kół i t. p.; 2. hałas przy budowie; 3. hałas domowy (radjo, gramofon, instrumenty muzyczne); 4. hałas uliczny (głośniki, gwar przechodniów, naprawa chodników); 5. hałas portowy i rzeczny (motory, sygnały); 6. hałas przy dostarczeniu towarów do domu; 7. różne hałasy (fabryki, restauracje, lokale widowiskowe).

Badania przeprowadzone przez magistrat paryski wykazały, że hałas uliczny spowodowany jest w 36 % przez szum motorów, w 25 % przez syreny aut, w 11 % przez ruch tramwajów i ciężarowych aut, w 9 % przez ładowanie towarów, w 5 % przez wylot gazów z motorów, w 2 % przez hamowanie wozów. Ujęto też w procenty a nawet i nuty, hałas wytworzony w różnych miejscach miast i na różnych wysokościach.

Zbadano wszechstronnie skutki hałasu, a w pierwszej linji jego wpływ na organizm ludzki.

Już od Pasteura przeprowadzano różne doświadczenia, które stwierdziły, że hałas w wysokim stopniu podkopuje zdrowie i sprzyja rozwojowi różnych chorób, może nawet doprowadzić do utraty życia. W Niemczech, w Ameryce, w Rosji pracuje się wiele nad tą sprawą. Przy pomocy specjalnych przyrządów mierzy się natężenie podniecenia nerwowego, wywołanego przez na-

gły lub długotrwały hałas; bada się zaburzenia czynności serca, podwyższenie ciśnienia krwi itp.

W pracowni higienicznej uniwersytetu w Michigan badano człowieka śpiącego, jak reaguje na hałas uliczny. Stwierdzono, że ilekroć ulicą przejechała taksówka, u śpiącego, chociaż się nie budził, podnosiło się ciśnienie krwi, przyspieszał się oddech i serce zaczynało szybciej pracować. Po nocy, spędzonej w atmosferze hałaśliwej, budzili się ludzie mało wypoczęci, źli, zdenerwowani i często z bólem głowy.

Jest przeto hałas wrogiem snu, który jest ogromnie ważny dla organizmu, bo go odtruwa i naprawia straty poniesione w czasie czuwania. Mylą się ci, którzy twierdzą, iż można się przyzwyczaić do stałego gwaru i na potwierdzenie swego zapatrywania opowiadają anegdotę o młynarzu, który się budził, gdy stanął młyn jego. Objaw ten dowodzi właśnie, iż ustawiczne odgłosy w czasie snu działają ujemnie na nasz system nerwowy, trzymając go w ciągłem napięciu. Bardzo też ujemnie działają na ten system różne środki, których używają ludzie na bezsenność cierpiący.

(C. d. n.). *X. Stanisław Szurek.*

Kwiaty na ołtarzu

Wszystko co jest na ziemi ma służyć Bogu; kwiaty jednak mogą być jeszcze w szczególniejszej służbie Bożej koło Jego tronu - ołtarza.

Sam wygląd i wdzięk zda się być niewinnością, przypominającą nam raj utracony, jak gdyby nie dosięgło ich przekleństwo natury.

Pięknie powiedział św. Fr. Borgjasz: „Trzy rzeczy zdaje się jeszcze zostały z raju po upadku: wspaniałe gwiaździste niebo, niewinne oko dziecka i wdzięk kwiatów“.

Gwiazd do ołtarza nie możemy zniżyć, ale dzieci i kwiaty chętnie widzimy koło P. Jezusa. Sam Chrystus z radością tulił dziatki do siebie i pięknością kwiatów zachwycał się nieraz:

„Przypatrzcie się liljom...“ — mówi do otoczenia, — i słali Mu pod nogi palmy i gałązki drzew (Mat. 21, 10), przed obliczem Baranka widzi Jan rzeszę wielką „przyobleczonych w białe szaty, a palmy w ich ręku (Obj. 7, 9).

Co jest w kwiatku, że go tak mile widzimy koło siebie i z prawdziwą radością stawiamy na ołtarzu?

Przedewszystkiem są one z natury swojej jedynemi ze zmysłowych rzeczy, jakby stworzone na to, by, swoim kształtem, bogactwem barw i wonią, rozweselić serce człowieka, i ku Stwórcy je podnieść, są one tem na szarem kole ziemi, czem gwiazdy na błękicie nieba, ich barwą i wonią objawia się wszechmoc Boga, dobroć Jego i piękność, a z drugiej strony odczuwamy przez nie hołd i wierność Jemu przynależną.

Maleńki jest kwiatek a dużego poruszy człowieka, a jeszcze większego przypomina Boga, ma on właściwy sobie czar, którym serce nasze i umysł ujmuje, a zarazem potrafi sięgnąć głębiej — do duszy. Kwiatki zdają się mówić do nas: Zwróć swoje oko wyżej, do Pana Zastępów, który mnie tak pięknym uczynił, bo pięknością jest On samą, bo zaledwie drobniuchnej tylko ozdoby mi użyczył, nie wartej nawet tego miana, gdy z Nim się porównam, Jego kochaj, chwal, wysławiaj i ciesz się Nim[1]) Jest to ciche i spokojne działanie tego tajemniczego wpływu, jaki Stwórca, za pośrednictwem swoich dzieł, wywiera na stworzone umysły. Człowiek złożony z cielesnej i duchowej natury, przez rzeczy zmysłowe, podnosi się ku duchownym.

Powtóre zdawien dawna kwiaty były oznaką piękna, czystości, szlachetności, wdzięku i powabu, a ponieważ ta symbolika nie jest sztuczna, ale ma swój fundament w naturze rzeczy, stąd poszło, że nietylko szlachetne umysły, ale i zwykłe a pospolite natury ludzkie znajdują w świecie kwiatów swój smak i przyjemność. Stały się one na swój sposób przyjaciółmi, kochankami człowieka, jak gdyby między nimi zaistniał jakiś tajemniczy związek.

Już niemowlę wyciąga z uśmiechem rączkę z kołyski po dawany mu kwiatek, a jaką radość mają dzieci, gdy na pięknie wyhaftowanej kwiatami łące, wiążą je w bukiety i splatają w wieńce; nie minie ważniejsza uroczystość rodzinna bez kwiatu w pokoju, lub choćby na sukni, oko chorego życia nabiera, gdy obok bukiecik stawiamy kwiatowy, nawet przy trumnie, gdy już wszelka ustała myśli wymiana, chcą ludzie, by kwiaty, choćby na swój sposób, były tłumaczami ich serca z tymi, co się zżyli.

Stąd też są one we czci i w poszanowaniu u wszystkich. Salomon, dobierając najpiękniejszą nazwę dla Oblubieńca, zowie Go mianem „ja kwiat polny i lilja padolna“ (Cant. 2. 1.), „wargi Jego lilja (Cant. 5. 13). W piśmie św. kwiat lilja jest wymieniony 26 razy. Poeta i rzeźbiarz biorą chętnie kwiaty do pomocy, Kościół je wciąga do swojej służby, jako najbardziej naturalną ozdobę Świętego Świętych, bo „ani Salomon we wszystkiej swej chwale nie był odziany jako jedna z tych (lilij)“ Łuk. 12, 27.

Wyszedłszy z takiego założenia, zrozumie każdy z łatwością, jak kwiaty są piękną i wiele mówiącą ozdobą ołtarza. Nie można zaś tego powiedzieć o tych kwiatach, które się nieraz widzi po kościołach, ołtarzach, obrazach, świecach, nawet na tabernakulum, nieraz jest to prawdziwa parodja kwiatów; bibułka, szmatka, farbowane pióra, sztuczne liście, druty, druciki, kokardy, to, co może niedawno zalegało sklepową ladę żydowską, ma być teraz ozdobą ołtarza, bezkrytycznie przyjmuje się to, co pobożna dewocja ofiaruje, a może jeszcze i dokłada się do tego grosze kościelne.

Kwiaty sztuczne choćby z jedwabiu i złota utkane, przecież nie są tem, czem kwiaty żywe; królewski ubiór Salomona z pewnością był piękny a kosztowny, a jednak „nie był odziany jako jedna z lilij“ — stwierdza P. Jezus, cóż dopiero mówić o tych szmacianych i papierowych, które nie mając naturalnego powabu, ani myśli nie

[1]) Myśli te są z dzieła B. Baumer Wunder der Pflanzenwelt, Regensburg. Druk i nakład Fryd. Pustet. 1911. in 8º str. 263.

podnoszą ludzkich, ani piękności duszy nie symbolizują, zadania swego nie spełniają, nie są też prawdziwą ozdobą ołtarza, chyba zakrywają dziury i ołtarzowe usterki. W diecezjach włoskich jest nawet zakaz używania sztucznych kwiatów po kościołach.

Porównajmy n. p. ze sobą dwie świece stojące na ołtarzu, jedna czysta, nie połamana, nie obkapana, bez wiszących na niej ozdób — jednem słowem piękna swoją naturalnością, a druga nadstawiana lub wstawiona w drewnianą rurkę, sztucznie pomalowaną, obwieszona sztucznemi kwiatami, zakrywającemi jej skazy lub sztukowania, podatnemi do pożaru, — którąż z tych świec ustawilibyśmy na ołtarzu, zwłaszcza tam, gdzie jest N. Sakrament? Zapewno nie zawsze mamy do dyspozycji wazoniki, czy choćby tylko flakoniki z żywemi kwiatami, ale to tylko przez krótki okres zimowy, w takim razie nie stawiamy żadnych, wszak to i tak czas adwentu i wielkiego postu, za to w innych porach roku można mieć obfitości kwiatów z pokoju, ogródka, łąk i pól, zachęceni parafjanie również z ochotą przyjdą tu z pomocą albowiem na ołtarzach, gdzie żywy mieszka P. Jezus, nie powinno zabraknąć żywych kwiatów.

X. Szatko.

Sprawy religijne

Zgon X. prałata Antoniego Ciepłińskiego. Dnia 24 bm. zmarł w Lublińcu śp. ks. prałat Antoni Ciepliński, kanonik kapituły metropolitalnej warszawskiej.

Ś. p. X. Antoni Ciepliński urodził się w r. 1873. Po studjach gimnazjalnych wstąpił do seminarjum duchownego w Warszawie, po ukończeniu którego odbywał studja w Akademji Duchownej w Petersburgu, które ukończył ze stopniem magistra św. teologji. Otrzymawszy święcenia kapłańskie w r. 1898, X. Ciepliński pracował na parafji jako wikarjusz, a następnie prefekt szkół. Arcybiskup Popiel powołuje następnie X. Cieplińskiego na profesora do seminarjum duchownego w Warszawie, gdzie w ciągu zgórą dziesięciu lat wykłada teologję moralną i pasterską.

Z chwilą odzyskania niepodległości Polski X. prałat Ciepliński zostaje mianowany wizytatorem generalnym nauki religji w Ministerstwie W. R. i O. P. Na tem stanowisku bierze żywy udział w organizacji szkolnictwa, przygotowywaniu programów nauki religji dla szkół, opracowywaniu podręczników, w kształceniu prefektów i katechetek itd. W roku 1926 X. Ciepliński zostaje powołany do kapituły metropolitalnej warszawskiej, a następnie zostaje rektorem kościoła św. Ducha.

Z powodu ciężkiej choroby X. Ciepliński podaje się w r. 1933 do emerytury i wycofuje się z czynnego życia. Osoba Zmarłego wiąże się ze słynnym procesem, wytoczonym przez prokuraturę rosyjską m. in. i śp. arcybiskupowi Ruszkiewiczowi. X. Cieplińskiemu postawiono zarzut, że przy prowadzeniu akt sądu małżeńskiego używał języka polskiego, za co go skazano na więzienie.

Rozprawa odwoławcza w sprawie X. Jajki z Niegowici. W dniu 25 bm. odbyła się w krakowskim sądzie okręgowym, jako odwoławczym, rozprawa przeciw Tadeuszowi Jajko, wikarjuszowi parafji Niegowici (pow. bocheński, archid. krakowska).

Jak donosiliśmy sąd grodzki w Niepołomicach — na podstawie doniesienia miejscowego nauczyciela niejakiego Nowosielskiego, w pierwszym ustępie kazania X. Jajko, który, mówiąc o prześladowaniach w Meksyku, zaznaczył, że i Polsce może grozić podobne niebezpieczeństwo, ponieważ i w rządzie polskim są masoni, dopatrzył się znieważenia członków rządu polskiego i szerzenia fałszywych wieści, mogących wywołać niepokój i skazał go z art. 127 i 170 k. k. na 6 tygodni aresztu i grzywnę 30 zł z zawieszeniem kary na 4 lata.

Na rozprawie odwoławczej prokurator dr. Boryczko zrobił prawdziwą niespodziankę, wycofał bowiem oskarżenie X. Jajki z art. 127 kod. karn. i całą wagę oskarżenia przerzucił na porównanie ze stosunkami w Meksyku i wnioski, wysnute stąd przez kaznodzieję, doszukując się w tych wnioskach obu znamion winy z art. 170 k. k., t. zn.: *a)* rozszerzania fałszywych wieści i *b)* wywoływania niepokoju wśród ludności.

Obrońca X. Jajki, adw. dr. Sygiericz podniósł, że sąd pierwszej instancji nie dopuścił: 1) dowodów prawdy i 2) przesłuchania świadków obrony i wobec tego domagał się dopuszczenia dowodów prawdy i przesłuchania świadków obrony, tembardziej, że świadkowie oskarżenia nie zgadzali się w swych zeznaniach i nie potwierdzili pewnych ważnych szczegółów, zawartych w doniesieniu. Oskarżyciel publiczny, dr. Boryczko, sprzeciwił się jednak stanowczo żądaniu obrońcy i podtrzymał swój wniosek o ukaranie X. Jajki z art. 170 k. k. w całej rozciągłości, t. zn. aresztem i grzywną (kumulatywnie). Charakterystycznym był w przemówieniu prokuratora ustęp, w którym twierdził, że nie wszyscy masoni będą zaraz „stawiać pod słupek" katolików. Klasyfikacji masonów na takich co prześladują religję, i takich, co jej nie prześladują, przeciwstawił się silnie obrońca X. Jajki, cytując oficjalne uchwały kongresów masońskich, stwierdzające, że zasadniczym celem masonerji jest zniszczenie wszelkiej religji. Po końcowem przemówieniu obrońcy sędzia Machalski zamknął rozprawę i ogłosił wyrok, skazujący X. Jajkę na 3 tygodnie aresztu i 30 zł grzywny z zawieszeniem na trzy lata.

Mecenas dr. Sygiericz wniósł — w imieniu oskarżonego i skazanego X. Jajki — kasację.

Naukowy Instytut Katolicki w Krakowie. W dzienniku „Czas" (28.IV br.) pisze o nim p. Jadwiga Hoesick-Hendrichowa:

W Krakowie przy ul. Pijarskiej 7 na rogu Sławkowskiej mieści się w pałacu hr. Badenich bogata bibljoteka, dostępna dla wszystkich i otwarta codziennie między godziną 4—8. Jest to Naukowy Instytut Katolicki, czyli t. zw. „Nik". Prywatna bibljoteka hr. Badenich złożona z 6 tysięcy dzieł pięknie oprawnych została ofiaro-

wana do użytku publiczności wraz z pięknym i wytwornym lokalem (zapełnionym meblami krytemi starym polskim kurdybanem), ze światłem, opałem i służbą. Zaiste, wielkoduszny dar i dobroczynność dla zimnej i niewdzięcznej publiczności Krakowa. „Zimną“ i „niewdzięczną“ ją nazwałam, bo dziennie odwiedza „Nik“ zaledwie parę osób. Prócz książek w „Niku“ są wszystkie wychodzące w Polsce czasopisma katolickie i naukowe. Panie z Sodalicji, codzień dyżurujące i bezinteresownie ofiarujące swój czas — radeby obsłużyć rzadkich gości, podając lub wyszukując tę lub inną książkę...

A nie można tu narzekać na koszta (wszystko jest zadarmo!) ani na odległość („Nik“ jest w samem śródmieściu!), ani nie brak ciekawej lektury. „Nik“ ma swój drugi lokal przy ul. Wolskiej l. 38, gdzie przeważają książki treści religijnej.

Założycielką „Niku“ jest śp. Kruszyńska, kuratorem hr. Artur Potocki, duszą zaś jego X. rektor Konstanty Michalski. W „Niku“ przy ul. Pijarskiej odbywają się liczne odczyty dla zaproszonych gości, zebrania teologiczne, kółka misyjne. Ale bibljoteka w wytwornym i miłym lokalu czeka i zaprasza inteligentną publiczność.

Rekolekcje w szpitalu miejskim w Siedlcach. W sobotę przed Niedzielą Palmową chorzy w szpitalu miejskim N. M. Panny mieli krótkie rekolekcje, poczem przystąpili do spowiedzi. W niedzielę Palmową o godzinie 6 rano przybył do szpitala JE. X. Biskup Dr. Henryk Przeździecki i w asyście duchowieństwa odprawił najpierw w kościele przy szpitalu Mszę św., następnie zaraz zaniósł do szpitala Najśw. Sakrament i tu więcej niż 80 osób sam zasilił Chlebem Anielskim. Komunję św. przyjęli wszyscy chorzy.

Wychowywanie szpiegów i prowokatorów. Doniosły już dzienniki, że w ubiegłym tygodniu sąd szweryński na nadzwyczajnem posiedzeniu w Rostocku skazał miejscowego kapłana katolickiego prałata Leffersa na 1 i pół roku więzienia za rzekome „podstępne ataki na państwo i partję“, których ten miał się dopuścić krytykując osławioną książkę Rosenberga „Mit XX wieku“. — Obecnie prasa niemiecka podaje szczegóły tego procesu, niezwykle charakterystyczne dla panujących w Niemczech stosunków. Głównymi świadkami oskarżenia byli: student Schinke i dwie studentki, Frisch i Rax, blisko stojący, jak się okazało z procesu, pogańskiego ruchu Ludendorffa i t. zw. „Tannenbergerbundu“. Przedstawili się oni prałatowi Leffersowi jako katolicy, choć nimi nie byli, pragnący zasięgnąć rady duchowej. Mimo że cały szereg innych świadków, wśród których nie brakło protestantów, stwierdził nie tylko całkowitą lojalność oskarżonego kapłana ale i wierność wobec rządu i Hitlera, sąd oparł się na oświadczeniach tamtych podstępnych świadków, którzy do poprzednich oskarżeń o nielojalność dodali jeszcze zeznanie o wypowiedzianej przez prałata Leffersa krytyce pamiętnych wypadków w dniu 30 czerwca r. ub. Wątpliwe i podejrzane co do wiarogodności zeznania pogan niemieckich były dla sądu, jak się okazuje decydujące.

Klasztor Sióstr Dominikanek w Gdańsku. Dnia 5 bm. JE. X. Biskup O'Rourke dokonał poświęcenia klasztoru SS. Dominikanek, mieszczącego się w jednem całem skrzydle gmachu b. Dyrekcji Kolejowej przy ul. Olivaertor. W uroczystości wzięli udział liczni przedstawiciele społeczeństwa polskiego z Komisarzem Generalnym R. P. dr. Kazimierzem Papée na czele. Po odśpiewaniu w kaplicy klasztornej hymnu „Veni Creator“ X. Biskup wygłosił utrzymane w serdecznym tonie przemówienie, w którem podziękował przedstawicielowi Rządu Polskiego za tak życzliwe załatwienie palącej sprawy klasztoru, Macierzy Szkolnej oraz tym wszystkim, którzy do tego dzieła ręką dobroczynną dopomogli.

Końcowy akt poświęcenia odbył się w obszernym pokoju gościnnym, gdzie imieniem Macierzy Szkolnej przemówił w serdecznych słowach jej wiceprezes X. prob. Rogaczewski, składając gorące podziękowanie wszystkim, którzy dopomogli Macierzy Szkolnej do wywiązania się z tak trudnego zadania, a przedewszystkiem, p. ministrowi Papée i prezesowi M. Sz. p. Budzyńskiemu, dyrektorowi poczty polskiej w Gdańsku, który zabiegał troskliwie, aby nowy klasztor został odpowiednio urządzony i jak najrychlej oddany do użytku Sióstr.

Zkolei naszkicował mówca dzieje reguły św. Dominika na terenie Gdańska i przez dłuższą chwilę zatrzymał się nad historją 12-letniej pracy Sióstr Dominikanek nad ratowaniem polskości w tem mieście. W r. 1923 prezes Macierzy Szkolnej śp. dr. Kubacz poznawszy SS. Dominikanki w Skarszewach zaprosił je do Gdańska. Nie mało odwagi wykazały wtedy Siostry, przybywając na bardzo niepewnych warunkach do zniemczonego Gdańska. Wielka myśl i wielka tradycja przyświecała Siostrom, które Polacy witali w Gdańsku z gorącem sercem ale z ubogiemi rękami. Przybyły 4 Siostry, pomiędzy niemi obecna Matka Przełożona. Brakowało im tu dosłownie wszystkiego. Na ulicy zaś patrzono na habity polskich Sióstr jakoby na mundury wojska polskiego. Nagabywania i nawet czynne zniewagi były wydarzeniem częstem. Dopatrywano się w polskich zakonnicach niebezpieczeństwa dla niemczyzny w Gdańsku. Tej psychozie uległy też władze gdańskie, tak, że Siostry Dominikanki już miały opuścić Gdańsk; mimo wszystko jednak wytrwały na posterunku. Zato błogosławił Pan Bóg tem więcej ich pracy a ludność polska, darząc je największem zaufaniem i wdzięcznością, posyłała coraz liczniej swoją dziatwę do ochronek.

Pierwotnie utrzymała Gmina Polska 4 ochronki w Gdańsku Petershagen, we Wrzeszczu, Oliwie i Nowym Porcie a gdy przejęła je z końcem r. 1924 Macierz Szkolna, powstały szybko dalsze, mianowicie w Sidlicach, w Sopotach, druga ochronka w Gdańsku w Domu Polskim, w Oruni, trzecia ochronka w Gdańsku przy Długich ogrodach, w Brzeźnie i druga ochronka we Wrzeszczu. Liczba Sióstr wzrosła z 4 do 16. Powstała wtedy paląca kwestja pomieszczenia Sióstr.

Po wielu latach rozpaczliwych wprost warunków mieszkaniowych — niejedna z Sióstr straciła wówczas zdrowie — udało się Macierzy Szkolnej znaleźć odpowiedni lokal w opróżnionym gmachu byłej dyrekcji kolejowej w Gdańsku. Dzięki nadzwyczaj życzliwemu poparciu tutejszych polskich czynników rządowych i władz D. O. K. P. w Toruniu i Gdańsku uzyskał Zarząd M. S. w dzierżawę całe skrzydło wielkiego budynku na klasztor Sióstr.

Brak konsekwencji? „Wolnomyśliciel Polski“ (nr. 13 z r. 1935) w dziale „Z listów do Redakcji“ pod tytułem: Jeszcze o „sprawie prywatnej“ podaje taką korespondencję:

Oficjalny organ partji, do której należę, (P. P. S.), dziennik „Robotnik“ stoi na stanowisku, że w masowym ruchu socjalistycznym religja (ma na myśli właściwie: wyznaniowość i związany z nią stosunek do kleru) jest sprawą prywatną.

O ile stanowisko to można zrozumieć, gdy idzie o względy taktyczne wobec ciemnych „dołów“ robotniczych (n. b. nie pochwalać), to niedopuszczalne jest milczenie w tych wypadkach, gdy idzie o ludzi sztandarowych, ludzi-symboli, którzy należą do partji, do społeczeństwa, a nie do rodziny, roszczącej sobie pretensje do zaszczycania Wielkich Zmarłych różnemi klerykalnemi emblematami czy zabiegami. Tutaj kierownictwo partji i organu prasowego musi przeciwstawić się zamachom rodziny.

Prosiłbym Szanowną Redakcję o zbadanie i naświetlenie następujących spraw:

1) Skąd się wziął ksiądz, który prowadził kondukt żałobny Bolesława Limanowskiego od bramy cmentarnej do grobu i odprawił modły nad grobem (vid. relacja „Kurjera Warszawskiego“ w sprawozdaniu z pogrzebu). Nawiasem mówiąc, gdy o fakcie tym rozmawiałem z jednym z wybitnych działaczy na terenie rob. związków zawodowych, uznał fakt ten za piękny gest kultury i kurtuazji ze strony kleru! — zamiast widzieć w tem zniewagę wyrządzoną Zmarłemu i Jego ideałom.

2) 8 marca r. b. wyczytałem w „Robotniku“ zawiadomienie o śmierci Aleksandra Dębskiego. Rodzina opatrzyła je krzyżem a przy imieniu zmarłego umieściła „ś. p.“

3) Na klepsydrach Marji Daszyńskiej, żony przywódcy socjalizmu polskiego, widziałem te same emblematy oraz zawiadomienie, że zmarłą opatrzono „św. sakramentami“.

Faktów tych możnaby więcej podać. — Publiczne podkreślanie wierności dla katolicyzmu czołowych, sztandarowych ludzi — wywołuje wśród szerokich warstw społeczeństwa przekonanie, że wolnomyślicielstwo elity socjalistycznej jest czczym, nieobowiązującym frazesem. *H. P.*

Odp. Redakcji Woln. P.: Niestety, nie możemy podjąć się przeprowadzenia dochodzeń w tej sprawie. Na uwagi Wasze godzimy się całkowicie. Pobożny socjalista, a tembardziej pobożny przywódca socjalistów robi na nas zawsze wrażenie pijanego członka towarzystwa „Trzeźwość“. Jest to typowa „contradictio in adjecto“ — sprzeczność w pojęciu — jak sucha woda lub gorący mróz, a przedewszystkiem jest to dla nas klasyczny brak konsekwencji, brak zgodności myśli z czynem, poglądu na świat z postępowaniem — jeśli nie jest poprostu obłudą. Stawiamy wymagania bezreligijności tylko samym sobie; dla tych, którzy z kruchty jeszcze nie wyrośli, nie możemy mieć nic innego, prócz wyrozumiałości i tolerancji.

Od Red. G. K.: Widzimy na tych przykładach, jak bardzo trudna pod względem duszpasterskim jest sprawa pogrzebów byłych socjalistów i wolnomyślicieli, jak trzeba — dla uniknięcia nieporozumień i niekonsekwencyj — zachować prawo kościelne.

Z piśmiennictwa

Ks. Dr. Fr. Sawicki: „Dlaczego wierzę“. Str. 120. Cena 2.— zł. (Kultura Katolicka — T. VIII).

Autor owiany dobrocią wobec ludzi plątających się w trudnościach wierzenia, poświęca swoją książkę zagadnieniom wiary: uwydatnia nasamprzód wartość życiową i konieczność wiary katolickiej, wykazuje następnie, jakie są podstawy wierzenia (Objawienie boskie, Chrystus jako posłaniec Boży, Kościół Chrystusowy, przeżycia religijne), by wreszcie zanalizować źródła, z których płyną wątpliwości o prawdach wiary. Otwarty wzrok na współczesną problematykę życia religijnego, długoletni życiowy kontakt z inteligencją, wytrawna znajomość dogmatyki i apologetyki katolickiej złożyły się na czynniki, z których powstała książka bardzo aktualna i dzisiaj w Polsce nawet potrzebna.

Podkreślić należy piękno, bardzo pomysłową okładkę oraz wzorowy przyjemny dla oka i w czytaniu układ wewnętrzny. Książkę tę należy polecać wszystkim.

O. Jacek Woroniecki O. P.: „U podstaw kultury katolickiej“. Str. 248, cena 5.— zł. (Kultura Katolicka — T. VII).

Szerokie koła naszej inteligencji zainteresują się żywo cyklem rozpraw znanego mowcy i pisarza. We wszystkich zamieszczonych w tym zbiorze szkicach, począwszy od „Sensus catholicus“ poprzez wytrawną analizę życia religijnego współczesnej inteligencji polskiej i tematy moralne jak „Moralność a religja“ i „Podstawy fi-

lozoficzne i teologiczne chrześcijańskiej nauki o małżeństwie", poprzez oświetlenie błogosławionego wpływu, jaki wywiera liturgja eucharystyczna na rozwój cnót teologicznych i religijności, wskazuje wreszcie autor w szkicu „O ton Akcji Katolickiej" na właściwy, nadprzyrodzony poziom Akcji Katolickiej i wreszcie w ostatniem studjum porusza podmiotową i przedmiotową stronę niezmiernie dziś aktualnego zagadnienia ofiarności społecznej na cele katolickie. Każdy rozdział zdradza głęboką znajomość zasad św. Tomasza z Akwinu i zarazem wybitny kontakt autora ze współczesną literaturą i kulturą. Wspomniane zalety oraz piękny język i wzorowa szata graficzna utorują tej książce drogę do umysłu i serca współczesnej inteligencji, a w duszach pracowników Akcji Katolickiej przyczynią się do pogłębienia duchowych podstaw apostolstwa świeckich.

Książkę można polecić wszystkim jako pożyteczną lekturę zwłaszcza do bibljotek organizacyjnych.

Ks. Dr. Marcin Grabmann: Wstęp do sumy teologicznej św. Tomasza z Akwinu. Tłumaczył i przedmową poprzedził Ks. Dr. A. Żychliński, Lwów 1935. Str. 163. Wydawnictwo OO. Dominikanów.

„W zmierzchu tylu systemów — powiada J. E. Ks. Kardynał Prymas Hlond na zeszłorocznym międzynarodowym kongresie tomistycznym w Poznaniu — którym życie kłam zadaje, tomizm wysuwa się na czoło, jako pierwiastek renesansu filozofji nauki współczesnej i nowej kultury ludów". Hasło *Ite ad Thomam*, rzucane wielokrotnie z wyżyn skały Piotrowej, szczegółowe przepisy prawa kanonicznego jasno wskazują, czem w zdobywaniu wiedzy ma być Doktor Anielski. Poznanie zaś nauki św. Tomasza suponuje studjowanie jego dzieł co wymaga znajomości sposobu zabrania się do czytania tych dzieł a przedewszystkiem sumy teologicznej, której celem, jak się jej Autor wyraża, jest *incipientes erudire*. Zaznajomienie tychże incipientes i ułatwienie im korzystania z sumy teologicznej jest celem omawianego dzieła. — Całość, oprócz przedmowy tłumacza i autorskiego wstępnego słowa, obejmuje cztery rozdziały. W pierwszym i drugim przedstawia A. wartość sumy teologicznej na tle średniowiecznej scholastyki, wykazując niezbicie jej ponaddziejowe znaczenie. Trzeci rozdział podaje praktyczne uwagi, odnoszące się do metody interpretacji sumy, ostatni wreszcie kreśli jej budowę. — O walorze dzieła ks. Grabmanna świadczy najlepiej fachowa krytyka, oceniająca jego pierwsze i drugie wydanie. Znakomity tomista niemiecki, długoletni badacz średniowiecznej scholastyki zabrał się do pracy z całą świadomością zadania i cel zamierzony osiągnął. W sumiennem i wiernem tłumaczeniu polskiem, (ostatni rozdział został skrócony), udostępnił to dzieło polskiej „młodzieży duchownej", znany już z licznych prac" na polu badań tomistycznych Ks. Dr. A. Żychliński, profesor teologji w Poznaniu. Gładki styl, ujmująca forma zewnętrzna, niska cena (1.50 zł. dla Stud. Teol. przyczyni się zapewne w znacznej mierze, że nie tylko młodzież duchowna, co jest pragnieniem Tłumacza, lecz i szersze warstwy duchowieństwa, a nawet ludzie świeccy, oceniając wartość sumy Doktora Anielskiego, zechcą zapoznać się z przewodnikiem, objaśniającym wzniosłe konstrukcje przedziwnej architektoniki teologji chrześcijańskiej. — Przy następnych wydaniach, czego Sz. Tł. szczerze życzymy, należałoby dla wygody c z y t e l n i k a umieścić w s z y s t k i e uwagi na odnośnych stronach i przeprowadzić sumienniejszą korektę.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Michał Rękas.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.